

Witam w imię Boże i Maryi – naszej mistrzyni i Matki

Nasze rekolekcje nazwałem minirekolekcjami, ponieważ konferencje będą bardzo krótkie, ale będą dotyczyć spraw bardzo ważnych.

Minirekolekcje o maxiprawdach

Uściślając zaś:

Koronawirus szansą odkrywania bogactwa Kościoła i jego nauczania

Od dziecka wiemy o istnieniu Boga, a wiemy z obserwacji świata nas otaczającego i objawienia Bożego.

Od świata otaczającego jesteśmy odcinani coraz radykalniej, a i od objawienia Bożego w znacznym stopniu również, mam na myśli celebracje liturgiczne, ale też inne wspólnotowe przejawy życia religijnego.

Okoliczności te sprzyjają odkrywaniu Boga i jego nauczania w obszarach, które niekiedy giną z naszego pola widzenia.

1. Koronawirus szansą odkrywania bogactwa Kościoła i jego nauczania – obecność Boga w drugim człowieku

Epidemia koronawirusa to czas łaski, ma swoje znaczenie duchowe. Z punktu widzenia naszego powołania, naszego bycia w Kościele nie jest ważne, że umrzemy, bo przecież każdy umrze, ważne jest, w jakim stanie umrzemy, w jakiej relacji do Boga. Obecny czas stwarza szansę odkrycia bogactwa Kościoła i jego nauczania.

Dzisiejsze rozważanie poświęcę obecności Boga w drugim człowieku i co za tym idzie – adoracji Boga w drugim.

Jaka rzeczywistość jest powszechnie akceptowana przez wszystkich chrześcijan, a jednocześnie przez nich praktycznie nieprzeżywana?

Odpowiem od razu: obecność Boga w człowieku. Każdy tę prawdę akceptuje i zwykle nic sobie z niej nie robi.

Dobrze mieć podbudowę teologiczną do tych rozważań. Kim jest Bóg w Trójcy Jedyny? Wspólnotą osób. Tak. A spoiwem tej wspólnoty jest miłość. Ojciec kocha Syna, Syn Ojca w Duchu Świętym. Ale ważne wydaje się jedno dopowiedzenie. Ta wymiana miłości pomiędzy osobami Trójcy Świętej to wymiana miłości ofiarnej. To nie jest tak, że Ojciec kocha Syna, a

Syn Ojca i tak sobie się kochają. Oni za siebie się wydają. Jest to miłość wydająca się za drugiego, ofiarująca się drugiemu. Miłość ofiarna. I taką miłość przynosi nam Jezus na ten świat. Taka jest miłość narodzona w Betlejem – miłość ofiarna. Aby była ona możliwa do odczytania przez człowieka, musiała przybrać postać krzyża – to było unaocznienie owej miłości, jej manifestacja ludzkim zmysłem i ludzkemu rozumowi. Ta miłość ofiarna przybrała kształt krzyża. Wypełniła się w męce, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. Ona uobecnia się w każdej Mszy Świętej. Ta miłość ofiarna z bryły marmuru czyni ołtarz, na którym ofiarna miłość Boga jest nie tylko dostępna dla człowieka, ale też sam człowiek ma możliwość złożenia siebie w ofierze Bogu.

A Bogu nie godzi się dawać mniej niż wszystko.

Wszystko to znaczy całego siebie z wszystkimi niewiernościami, duchową nędzą, również z tym, czego nie jesteśmy w stanie Bogu ofiarować. W odpowiedzi na naszą ofiarę, która złączona z ofiarą Chrystusa, jest przez Niego przedstawiana Ojcu, On – Ojciec może nam udzielać swego Boskiego życia. Czyni to w czasie Komunii Świętej. Zamieszkuje w nas. W nas kocha. I nas uzdalnia do adorowania Boga w drugim człowieku.

Nieraz gorszymy się, gdy ktoś wchodzi do kościoła – zwiedza, robi zdjęcia, zagląda tu i tam, a nie widzi Boga w Najświętszym Sakramencie. Gorszymy się innymi, a sami nie jesteśmy lepsi, gdy nie adorujemy Boga w drugim człowieku. Gdy nie widzimy Boga w drugim, jesteśmy jak ci zwiedzający kościół, a nie widzący w nim Boga w Najświętszym Sakramencie. Świadomość zamieszkiwania Boga w człowieku powinna prowadzić do potrzeby adoracji.

Adorowanie Boga w Najświętszym Sakramencie wydaje się dość proste. Kiedy pytam: po co jest adoracja, czym jest, jakie jest jej zadanie, otrzymuję odpowiedź: słucham, Bóg mówi do mnie, ja do Niego, ja na Niego patrzę, On na mnie, oddaję mu cześć, uwielbiam Go, proszę, dziękuję, powierzam różne sprawy. Jeszcze nigdy nie usłyszałem odpowiedzi – adoracja eucharystyczna uczy mnie adorować Boga w drugim człowieku. Każdy wie, że Bóg jest obecny w drugim, ale kto Go adoruje. Tutaj jest możliwość zrobienia milowego kroku na drodze wiary. Zdobywać się na akt adoracji Boga w drugim człowieku. Na początku może to być zwykły akt strzelisty – „Boże chcę Cię adorować w drugim człowieku”. „Przyjmij mój akt adoracji Ciebie w drugim człowieku”. To takie pierwsze kroczki. Z czasem może rodzić się w nas postawa „duchowego bycia na kolanach” przed drugim człowiekiem ze względu na to, że jest on żywą świątynią Boga.

Gdy skupimy się na adoracji Boga w drugim człowieku, przestają być aż tak ważne sprawy, które dotychczas takimi się wydawały – np. jak kto wygląda, jakie ma poglądy, co

kiedyś zrobił, jak się zachował, co powiedział, czym nas dotknął, może zranił. To wszystko staje się drugorzędne, a nawet nieważne.

Maryja ciągle adorowała Boga w człowieku. Niech i nam wyprasza tę łaskę. Amen.

2. Koronawirus szansą odkrywania bogactwa Kościoła i jego nauczania – obecność Boga we mnie

Epidemia koronawirusa to czas łaski, ma swoje znaczenie duchowe. Z punktu widzenia naszego powołania nie jest ważne, że umrzesz, bo przecież każdy umrze, ważne jest, w jakim stanie umrzesz, w jakiej relacji do Boga. Obecny czas stwarza szansę odkrycia bogactwa Kościoła, które dotyczy obecności Boga w nas samych.

W poprzedniej konferencji mówiliśmy o obecności Boga w drugim człowieku, i co za tym idzie, o potrzebie adoracji Boga w nim.

Po tej konferencji zrodziła się potrzeba pogłębienia refleksji nad obecnością Boga w człowieku, którym jestem ja sam.

Z pomocą przychodzi nam św. Jan od Krzyża. W pierwszej strofie *Pieśni duchowej* czytamy:

„Gdzie się ukryłeś, umiłowany, i mnie wśród jęków zostawiłeś?”

W objaśnieniu zaś czytamy dalej:

„W tej pierwszej strofie dusza rozmiłowana w Słowie, Synu Bożym, swym Oblubieńcu, pragnąc złączyć się z Nim przez istotowe i jasne widzenie, daje wyraz swym udrękom miłosnym”.

W punkcie szóstym objaśnienia znajdujemy słowa:

„Aby spragniona dusza znalazła swego Oblubieńca i zjednoczyła się z nim zjednoczeniem miłości w tym życiu, według swojej możliwości (...), dobrze będzie, gdy w Jego imieniu odpowiadając, wskażemy jej najpewniejsze miejsce Jego ukrycia, aby Go tam znalazła na pewno, z taką doskonałością i takim smakiem, jak to tylko możliwe w tym życiu, i by dzięki temu nie błąkała się na próżno po śladach swych towarzyszek (Pnp 1, 6). Najpierw trzeba zaznaczyć, że Słowo, Syn Boży, wraz z Ojcem i Duchem Świętym jest przez swoją obecność i istotę ukryty w wewnętrznym bycie duszy. Dusza zatem, która pragnie Go znaleźć, musi wyjść z wszystkich rzeczy odnośnie do przywiązań i woli. Musi wejść w siebie, przez głębokie skupienie tak, aby wszystkie rzeczy uważała za nieistniejące. To właśnie wyraża św. Augustyn,

gdy rozmawiając w *Soliloquiach* z Bogiem, mówił: «Nie znalazłem Cię, Panie, na zewnątrz, gdyż szukałem Cię błędnie na zewnątrz, a Tyś był wewnątrz Mnie».

W punkcie siódmym Jan od Krzyża dopowiada:

„O duszo (...) wiedz o tym, że ty sama jesteś schronieniem, gdzie On przebywa, ty sama jesteś Jego ustroniem i miejscem tajemnym, gdzie On się ukrywa! Jakież to zadowolenie i wesele dla ciebie wiedzieć, że całe twoje dobro i cała twoja nadzieja jest tak blisko ciebie, że jest w tobie, a raczej, by się lepiej wyrazić, ty nie możesz istnieć bez Niego. Wiedźcie, mówi Oblubieniec (Łk 17, 21), że «królestwo Boże w was jest», a jego sługa św. Paweł apostoł mówi (2 Kor 6, 16): «Wy jesteście świątynią Boga»”.

Warto jeszcze rzucić okiem na rozdział ósmy: „Jest to wielka pociecha duszy wiedzieć, że ona nigdy nie jest bez Boga, choćby była w grzechu śmiertelnym, a tym bardziej, kiedy jest w łasce. I czegoż więcej chcesz jeszcze, o duszo? I czemu szukasz Go poza sobą, gdy w samej sobie masz wszystkie swoje skarby, rozkosze, swoje zadowolenie, nasycenie i swoje królestwo, czyli Twego umiłowanego, którego pragniesz i szukasz”.

Jan od Krzyża mówi o stałej obecności Boga w tobie.

Spotykam się z Bogiem, który me mnie jest. Nie widzę Go, nie czuję, nie mam żadnych argumentów poza wiarą. Ciemna wiara – to jest to. Ona mi mówi, że Jezus żyje we mnie, trwając w akcie miłości ofiarnej, że przez Jezusa Trójca Święta żyje we mnie. Mam adorować Boga nie tylko w Najświętszym Sakramencie, nie tylko w drugim, ale też w sobie.

Jest on Bogiem ukrytym. Ukrywa się we mnie. Aby tę obecność odkryć, sam muszę zejść do owej kryjówki, w której On przebywa. Jest to konieczne, aby móc adorować Go w sobie. Adorować Boga, który trwa we mnie w akcie miłości ofiarnej. Gdy adorujemy Go, On sam usposabia nas do trwania w akcie miłości ofiarnej, udzielając nam swojego życia.

Perspektywa ciągłego aktu miłości ofiarnej z naszej strony może nas przerażać, dlatego powinniśmy pamiętać o słowach Jezusa, że On sam nasze jarzmo chce czynić słodkim, a brzemię lekkim.

Gdy będziesz trwał w akcie miłości ofiarnej, On będzie mógł „z ukrycia” wpływać na twoje życie, by w końcu nim kierować jako jego Pan i Zbawca.

„Gdzie się ukryłeś...” – pyta retorycznie Jan od Krzyża. My możemy odpowiedzieć z całą powagą. Oblubieniec ukrył się w Maryi. Ukrył się jako Logos – Słowo Odwieczne, jako Duch Święty, wszak Maryja jest Oblubienicą Ducha Świętego, ukrył się Ojciec, który żyjąc aktem miłości ofiarnej, ofiaruje się Synowi i Duchowi Świętemu, a przez nich Maryi.

Oblubieniec ukrył się w swoim Kościele, ukrył się w świętych wszystkich czasów i kultur, ukrył się w każdym człowieku ochrzczonym.

W tym kontekście warto podjąć lekturę *Pieśni o Bogu ukrytym* Karla Wojtyły i w niej szukać współczesnych poetyckich dróg do odkrycia Boga w sobie. Amen.

3. Koronawirus szansą odkrywania bogactwa Kościoła i jego nauczania – komunია duchowa

Epidemia koronawirusa to czas łaski, ma swoje znaczenie duchowe. Z punktu widzenia naszego powołania nie jest ważne, że umrzesz, bo przecież każdy umrze, ważne jest, w jakim stanie umrzesz, w jakiej relacji do Boga.

Obecny czas stwarza szansę odkrycia na nowo bogactwa Kościoła, do którego należy komunია duchowa.

Komunია duchowa to takie nasze zjednoczenie z Jezusem, a przez Niego z całą Trójcą Świętą, które możliwe jest dzięki przyjmowaniu Go w sakramencie Jego Ciała i Krwi, ale poza kontekstem sakramentalnym. Być może moglibyśmy mówić o „rysie sakramentalnym” duchowej komunii świętej.

Powinniśmy bowiem pamiętać, że Komunია Święta sakramentalna nie jest taką samą jak duchowa. Nie możemy ich utożsamiać. Nie da się niczym zastąpić sakramentalności znaku. Dobrym zobrazowaniem tej prawdy jest świadectwo św. Alfonsa Liguoriego, który pisze, że świętobliwa osoba, jaką była Paulina Mareska, założycielka klasztoru św. Katarzyny ze Sieny, miała widzenie dwóch naczyń: jednego złotego, drugiego srebrnego. W pierwszym przechowywane były Komunie Święte sakramentalne, w drugim komunie święte duchowe.

Jest też prawdą, że owocność Komunii Świętej zależy od wiary, pokory i miłości przyjmującego ją. Z tego względu w niektórych przypadkach komunია święta duchowa może przynieść owoce takie same jak sakramentalna, a nawet większe.

Komunię duchową możemy traktować niesłusznie jako „namiastkę” Komunii Świętej sakramentalnej, jako „prawie” Komunię Świętą lub Komunię Świętą „niepełną” czy „zastępczą”. Tymczasem ma ona swoją specyfikę i odrębną wartość. Jest po prostu „komunią duchową” i ma właściwe sobie znaczenie.

Do komunii świętej duchowej obecnie zachęca papież Franciszek. Nie możemy jednak zapomnieć, że robili to także papieże poprzedzający go.

Jan Paweł II pisze, że z pielęgnowania w duszy stałego pragnienia sakramentu Eucharystii narodziła się praktyka „komunii duchowej”, szczęśliwie zakorzeniona od wieków w Kościele i zalecana przez świętych mistrzów życia duchowego.

Benedykt XVI zaś nauczał:

„Nawet wtedy, kiedy nie jest możliwe przystąpienie do sakramentalnej Komunii, uczestnictwo we Mszy Świętej, pozostaje konieczne, ważne, znaczące i owocne. W tej sytuacji, dobrze jest żywić pragnienie pełnego zjednoczenia z Chrystusem, za pomocą, na przykład, praktyki komunii duchowej, przypomnianej przez Jana Pawła II i polecanej przez świętych mistrzów życia duchowego”.

Benedykt XVI poleca lekturę św. Tomasza i Teresy od Jezusa.

Ta ostatnia tak pisała do swoich sióstr:

„Ale i w te dni, w które nie jest wam dane przystąpić do Stołu Pańskiego, nikt wam nie broni w czasie Mszy Świętej komunikować duchowo; tak samo jak przed Komunią rzeczywistą, możecie tu wzbudzać w sobie gorące pragnienie przyjęcia Pana, zapraszać Go do siebie i zamknąć się z Nim w przybytku serca waszego. Tak czyniąc, odniesiecie dla duszy wielki pożytek. Dziwnie głęboko bowiem przez taką komunię duchową miłość Pana Jezusa do serca się wraża i ile razy przysposabiamy się do przyjęcia Go, nigdy On nie zaniecha, różnymi sposobami dla nas niezrozumiałymi, udzielić nam łask i darów swoich”.

Tyle teologii, a teraz kilka wskazówek praktycznych.

Funkcjonujemy w pewnych algorytmach. Żyjemy rutynowo i schematycznie. Teraz jesteśmy na Mszy Świętej, teraz odmawiamy różaniec, teraz jesteśmy na adoracji. Obecność Boga ograniczamy do pewnych momentów.

Tymczasem Bóg ciągle jest i ciągle mówi, chociaż ciągle inaczej i na inne sposoby.

Trzeba być gotowym do zmiany myślenia z „idziemy po łaskę” na „reagujemy na łaskę”.

Komunię duchową też możemy traktować „momentowo”. „Teraz” jest komunია święta duchowa. Może trwać kilka minut. Nawet postaci eucharystyczne utrzymują się w organizmie od kilku do kilkunastu minut.

Dobre pytanie to takie: a co potem?

Czy potem Bóg znika?

Nie!

Jak powiedzieliśmy w poprzedniej konferencji: Bóg się ukrywa.

Komunia Święta w czasie Mszy Świętej ma nas uczyć trwania w komunii duchowej z Chrystusem przez cały czas. A komunია duchowa ma wspomagać ów proces coraz pełniejszego zjednoczenia się z Chrystusem, a przez Niego z całą Trójcą Świętą.

4. Koronawirus szansą odkrywania bogactwa Kościoła i jego nauczania – odpust zupełny

Epidemia koronawirusa to czas łaski, ma swoje znaczenie duchowe. Z punktu widzenia naszego powołania nie jest ważne, że umrzesz, bo przecież każdy umrze, ważne jest, w jakim stanie umrzesz, w jakiej relacji do Boga. Obecny czas stwarza szansę odkrycia tych bogactw Kościoła, które są związane z odpustem zupełnym.

Różne informacje słyszymy w mediach. Ilu ludzi zachorowało, ilu zmarło, ilu w ciągu ostatniej doby, ilu od początku epidemii, ilu w Polsce, ilu w innych krajach, ale nie usłyszymy, że tyłu a tyłu stanie na sądzie Bożym, że zda sprawę ze swego życia, że razem z Bogiem ustali dalszy swój los.

Sytuacja epidemii sprawiła, że ludzie nie tylko chorują, ale też umierają. Umierają „na oczach świata”. „Śmierć na oczach” świata pyta: co dalej? Pytania egzystencjalno – eschatologiczne o mierzenie się ze śmiercią, o życie po śmierci, o rozliczenie się ze swoim życiem, o sąd Boży kultura europejska spychała w ostatnim czasie na margines życia.

Dzisiaj odpowiedzi na te pytania stwarzają możliwość odkrywania na nowo bogactwa Kościoła z jego nauczaniem o grzechu, sumieniu, odpowiedzialności, Bożym sądzie i życiu wiecznym.

Na świecie jest coraz dramatyczniej. Widzimy w telewizji, jak w ciężarówkach wywożone są ciała ludzkie do kremacji z jednych części Włoch do innych. Widzimy, jak w Hiszpanii ludzkie zwłoki układane są na lodowiskach, ponieważ brakuje miejsca w domach pogrzebowych. Pochówki odbywają się bez najbliższej rodziny, a nieraz i bez księdza. Przed śmiercią kapłani nie są w stanie dotrzeć do umierających. Wielu umiera bez spowiedzi, bez namaszczenia chorych.

W tej sytuacji Penitencjaria Apostolska udziela specjalnego odpustu zupełnego tym, których epidemia dotknęła, a którzy nie są w stanie skorzystać z niego pod zwykłymi warunkami.

W sensie ścisłym odpust jest specjalnym środkiem pomocy duchowej, udzielanym wiernym, odpowiednio przygotowanym i spełniającym warunki określone przez Kościół, polegającym na darowaniu wiernym przez Boga kary doczesnej za grzechy już odpuszczone co do winy.

Dekret Penitencjarii Apostolskiej odnośnie przyznania specjalnych odpustów dla wiernych w obecnej sytuacji pandemii mówi o czterech grupach osób.

Pierwsze trzy grupy, aby dostąpić odpustu muszą mieć wolę wypełnienia zwykłych warunków odpustu tak szybko, jak tylko będzie to możliwe.

Warunki te to:

- spowiedź sakramentalna,
- Komunia eucharystyczna,
- modlitwa w intencji papieża.

W Dekrecie Penitencjarii Apostolskiej odnośnie przyznania specjalnych odpustów dla wiernych w obecnej sytuacji pandemii z 20 marca tego roku czytamy:

„Udziela się odpustu zupełnego wiernym cierpiącym na koronawirusa, którzy podlegają kwarantannie na polecenie władz sanitarnych w szpitalach lub we własnych domach, jeśli w duchu oderwanym od jakiegokolwiek grzechu, zjednoczą się duchowo poprzez środki masowego przekazu z celebracją Mszy Świętej, odmawianiem Różańca Świętego, pobożnej praktyki Drogi Krzyżowej lub innych form pobożności, a przynajmniej odmówią wyznanie wiary, Modlitwę Pańską i pobożne wezwanie do Najświętszej Maryi Panny, ofiarując tę prośbę w duchu wiary w Boga i miłości wobec swoich braci i siostr, z wolą wypełnienia zwykłych warunków tak szybko, jak będzie to możliwe”. To pierwsza grupa wyróżniona w Dekrecie.

Do drugiej grupy należą ci, którzy służą chorym. Czytamy dalej: „Pracownicy służby zdrowia, członkowie rodzin i wszyscy ci, którzy za przykładem dobrego samarytanina, narażając się na ryzyko zarażenia, opiekują się chorymi na koronawirusa według słów Boskiego Odkupiciela: «Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich», otrzymują ten sam dar odpustu zupełnego na tych samych warunkach.

Trzecia grupa to ci wierni „którzy ofiarują nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, lub Adorację Eucharystyczną?, lub lekturę Pisma Świętego przez co najmniej pół godziny, lub odmówią różaniec święty, lub pobożnie odprawią Drogę Krzyżową, lub odmówią Koronkę do Miłosierdzia Bożego, w intencji prześlą Boga wszechmogącego o koniec epidemii, ulgę dla tych, którzy cierpią i zbawienie wieczne dla tych, których Pan powołał do siebie”.

Nie będąc u spowiedzi, mogę więc doświadczyć łaski Bożej tak wielkiej, jakbym u spowiedzi był. Warunkiem jest wola przystąpienia do spowiedzi najszybciej jak to będzie możliwe. Odpust nie zwalnia więc ze spowiedzi, ale udziela przebaczenia. Przecież nie ma nic ważniejszego od przebaczenia grzechów w zagrożeniu życia, w godzinie śmierci.

W przypadku niemożności skorzystania ze spowiedzi sakramentalnej Kościół proponuje: wyznaj w sercu swoje grzechy, żałuj za nie, przeproś dobrego Boga, zobowiąż się do spowiedzi sakramentalnej jak najszybciej, kiedy to będzie możliwe, podziękuj Bogu za jego

miłosierdzie – a ja jako kapłan zapewniam cię, że Jezus odpuszcza ci grzechy. Pozostaje jeszcze komunია duchowa i modlitwa za papieża.

Czwarta grupa to ci, którzy są w bezpośrednim zagrożeniu śmierci i nie mogą przyjąć sakramentów świętych. Mogą oni uzyskać odpust zupełny w chwili śmierci pod warunkiem, że byli należycie dysponowani. W celu uzyskania tego odpustu zaleca się używanie krucyfiksów lub krzyża.

Penitencjaria Apostolska chce dać możliwość odejścia ludziom z tego świata w zgodzie z Bogiem. I tym, którzy w Niego wierzyli całym sercem i tym, którzy mieli niejasne przeczucie Jego istnienia, ale w obliczu śmierci i braku kapłana całym sercem zwracają się ku Niemu. I tym, którzy Go kochali całym sercem przez całe swoje życie i tym, którzy jak dobry łotr chcą nawrócić się w ostatniej chwili swego życia. Widzimy, jak Bóg walczy o zbawienie człowieka. Tysiące, a może nawet miliony ludzi mogą doświadczyć miłosierdzia Bożego bez kontaktu z kapłanem.

Kiedy światem zaczyna rządzić niepokój, przerażenie i rozpacz, Kościół na drugą szalę kładzie nadzieję, możliwość przebaczenia, miłosierdzie Boże.

Wobec takiej propozycji nawet rozpacz wydaje się na straconej pozycji.

Wierzę, że jako Kościół, wyjdziemy z obecnego kryzysu duchowo dojrzałsi, wydobywając bogactwa Kościoła, o których stopniowo zapominaliśmy lub wręcz zapomnieliśmy.

5. Koronawirus szansą odkrywania bogactwa Kościoła i jego nauczania – godność człowieka

Epidemia koronawirusa to czas łaski, ma swoje znaczenie duchowe. Z punktu widzenia naszego powołania nie jest ważne, że umrzesz, bo przecież każdy umrze, ważne jest, w jakim stanie umrzesz, w jakiej relacji do Boga. Obecny czas stwarza szansę odkrycia bogactwa Kościoła, które zawarte jest w jego nauczaniu o godności człowieka.

Godność człowieka nie polega na tym, że zajmie on miejsce Boga, ale że odkryje, iż jest dzieckiem Boga.

Epidemia koronawirusa ukazuje Europę laicką w opozycji do Europy chrześcijańskiej.

W czym wyraża się owa opozycja? W stosunku do Boga i ludzkiego życia.

W czwartek po 4. niedzieli Wielkiego Postu czytany był w Liturgii fragment Ewangelii św. Jana: „Jak możecie uwierzyć, skoro od siebie wzajemnie odbieracie chwałę, a nie szukacie chwały, która pochodzi od samego Boga?” (J 5, 44), a w pierwszym czytaniu tego dnia jest

mowa o Izraelitach lepiących cielca ze złota (Wj 32, 7-8). Człowiek współczesny nie musi lepić cielca, aby naśladować Izraelitów. Cielcem może uczynić samego siebie. Ileż to razy słyszeliśmy:

Człowiek – miara wszechrzeczy, kryterium prawdy, kreator obyczajów.

Człowiek – przedmiot podziwu, zachwytu, uwielbienia.

Człowiek – zdobywca kosmosu, księżycy, prawie Marsa.

Człowiek – prawie Bóg. Taki wielki, a w obliczu epidemii taki mały.

Najbardziej charakterystycznym terminem, który pojawił się w ostatnim czasie w przestrzeni publicznej, odnoszącym się do epidemii, jest „odporność stada”. Termin ten wskazuje na naturalny proces selekcji dokonujący się w świecie zwierząt. Osobniki najstarsze i najsłabsze skazane są zwykle na pożarcie przez inne zwierzęta, dla których stanowią pokarm i którym zapewniają przetrwanie.

Przerażające dla człowieka wierzącego jest to, że termin ten odnosi się do ludzi i to obecnych czasów. Nawet politycy nie powstrzymują się od używania tego terminu i rozkładając ręce, mówią: kto ma umrzeć, umrze. Słabi i starzy umrą, silni przetrwają. Ten sposób myślenia tworzy kulturę bycia obcą chrześcijańskiej wizji człowieka i świata.

Pani doktor, jedna z moich znajomych, opowiadała mi kilka dni temu, że miała telefon z Holandii. Syn dopytywał się o swoją chorą mamę, która znalazła się w szpitalu. Pyta, jak mama się czuje i jakie działania medyczne podjęto. Pani doktor odpowiada: była kroplówka, masaż serca, sztuczne oddychanie. Na co syn: a po co? po co ma się męczyć?

Dobrze, że matka tego nie słyszała, bo pewnie umarłaby natychmiast.

Chrześcijaństwo patrzy na ludzkie życie zupełnie inaczej. Życie ludzkie jest święte. Jego dawcą jest Bóg. Bóg też powołuje każdego do siebie w swoim czasie. Każda osoba jest tak samo ważna. Każdy człowiek jest dzieckiem Boga, za każdego umarł na krzyżu Syn Boży – Jezus Chrystus. Umarł za wszystkich i każdego z osobna, a nie tylko za młodych, zdrowych i silnych. Słabi, chorzy i starzy są przedmiotem jego Bożej troski i miłości tak samo, jak pozostali.

Wierzę, że jeżeli nasza cywilizacja przetrwa, będzie cywilizacją życia, a nie „stada”.

Przypomnę raz jeszcze: godność człowieka wypływa z faktu, że jest on dzieckiem Boga i że został odkupiony przez Chrystusa, a nie z zarozumiałego stawiania siebie w miejsce Boga.

Ostatnio ktoś się użalał: to co, w tym roku nie będzie rekolekcji?

Rekolekcje są! I to rekolekcje najliczniejsze w dziejach świata. W tych rekolekcjach uczestniczą miliony, a może miliardy ludzi. Uczestniczymy w rekolekcjach dla całego świata.

A ich owocność może być niewyobrażalna. W szybkim tempie uświęca się wielu ludzi, a oczywiście o wielu więcej się zbawia. Oby dla nas nie był to czas zmarnowany.

6. Koronawirus szansą odkrywania bogactwa Kościoła i jego nauczania

– Słowo Boże

Epidemia koronawirusa to czas łaski, ma swoje znaczenie duchowe. Z punktu widzenia naszego powołania nie jest ważne, że umrzesz, bo przecież każdy umrze, ważne jest, w jakim stanie umrzesz, w jakiej relacji do Boga. Obecny czas stwarza szansę jeszcze pełniejszego odkrycia bogactwa Kościoła, którym jest słowo Boże.

Wielu ludzi przebywa w szpitalach, jeszcze więcej w kwarantannach, wielu pozostaje w domach, aby ustrzec się przed koronawirusem, ewentualnie, aby nie zarażać innych. Telewizja, radio, Internet proponują atrakcje sobie właściwe. Owszem, transmituje się Msze Święte, są propozycje innych modlitw i formacji religijnej, ale warto też w tym czasie sięgnąć po słowo Boże. A słowo Boże to Pismo Święte i Tradycja. Pismo Święte to słowo Boże spisane, a Tradycja to słowo Boże żyjące we wspólnocie Kościoła.

Aby korzystać z Pisma Świętego potrzebujemy dużo światła, czyli łaski Ducha Świętego, który sprawia, że czytanie z wiarą przestaje być tylko **zdobywaniem wiedzy, a staje się postawą dialogu z Panem Jezusem**. Lektura Pisma Świętego przestaje wtedy być robieniem czegoś, ale spotkaniem się z Kimś.

W tym znaczeniu możemy powiedzieć, że Pismo Święte „**czyta**” nas. Dokładniej mówiąc: my czytamy słowa, a przez nie życie Pana Jezusa, a On „**czyta**” nas. Czyta historię naszego życia, czyta stan obecny, stan naszego ducha, psychiki, ciała, czyta nasze potrzeby, lęki, nadzieje, zmartwienia, pragnienia, rozczarowania i zachwyty.

Czytam Pismo Święte, a zarazem **jestem czytany** przez Jezusa. Świadomość bycia czytany przez Niego daje pewność, że jestem Mu bliski i znany i że mogę oczekiwać od Niego rady i pouczenia.

Pismo Święte jest przede wszystkim pomocą w dziele uświęcenia człowieka. Zadaniem Biblii nie jest zastąpienie wszystkich podręczników świata. Już Galileusz, broniąc się przed zarzutem, iż jego teorie podważają Biblię, powtórzył powiedzenie kardynała Baroniusza, że „Biblia nie uczy nas, jak się niebo porusza, lecz jak my w życiu mamy się poruszać, by dostać się do nieba”.

Oczywiście, dobrze jest mieć podstawową wiedzę na temat Pisma Świętego. Z czego się składa, ile jest ksiąg Starego Testamentu, a ile Nowego, ile Ewangelii, a ile listów, kto je pisał i do kogo, że są Dzieje Apostolskie i Apokalipsa. Dobrze jest znać gatunki literackie występujące w Biblii i wiedzieć, że Stary Testament zawiera się w Nowym, a Nowy w Starym. Dobrze też jest mieć słowniki biblijne i komentarze naukowe oraz znać dwa podstawowe typy interpretacji Pisma Świętego – dosłowny, którego głównym przedstawicielem jest św. Jan Chryzostom zwany Złotoustym i alegoryczny, kojarzony z Orygenesem.

Obok Pisma Świętego warto sięgać po literaturę mieszczącą się w Tradycji Kościoła. Mam tu na myśli Tradycję przez duże „T”, czyli nie tradycję związaną ze stawianiem choinki na Boże Narodzenie czy święceniem jajek na Wielkanoc, ale Tradycję jako żyjące słowo Boże we wspólnocie Kościoła. Istotę tak rozumianej Tradycji chwytały, sięgając do wiedzy katechizmowej. Gdy stawiamy pytanie:

- Skąd wiemy o istnieniu Boga? Odpowiadamy: Z obserwacji świata nas otaczającego i z Objawienia Bożego.

- A gdzie zawiera się objawienie Boże? Odpowiadamy: W Piśmie Świętym i Tradycji.

Objawienie Boże zawiera się więc nie tylko w Piśmie Świętym, ale też Tradycji. Co więcej, to dzięki Tradycji wiemy, że Pismo Święte jest Pismem Świętym; że Pismo Święte Nowego Testamentu wyłoniło się z Tradycji; że Tradycja zapewnia prawidłową interpretację Pisma Świętego.

Jak rozpoznać, czy dana publikacja mieści się w ramach Tradycji Kościoła. Bardzo prosto. Powinna mieć pozwolenie władzy duchownej tzw. *imprimatur*, inaczej *nihil obstat*. Spośród publikacji mających *imprimatur* najlepiej sięgać po świętych, mistyków, doktorów Kościoła, papieży, uznanych teologów, autorytety z dziedziny duchowości.

Najlepiej, żeby lektura duchowa przeradzała się w modlitwę. Mówimy wówczas o *Lectio divina*. Nie chodzi więc o to, aby dużo przeczytać, ale o to, aby lektura kształtowała serca, czyli sferę całego naszego wnętrza.

Lektura duchowa może też przeradzać się w medytację. Aby tak się stało Kasjan poleca dwie obrazowe wskazówki.

Pierwszą nazywa kołysaniem się na falach słowa. Nas porównuje do okrętu, a rozważane słowo do fal oceanu. Okręt stopniowo oswaja się z wodą, która w niego łagodnie uderza i się od niego odbija. Kołysząc się na falach, okręt chłonie atmosferę oceanu, szum oceanicznych fal, wilgoć unoszącą się nad taflą wody. Jest on i ocean, i nic więcej. Rozważany tekst nie musi zawierać obfitej treści informacyjnej, raczej utwierdza w wierze, ukazuje jej wartość, piękno jej przeżywania.

Druga wskazówka Kasjana dotyczy „wałkowania” Bożego słowa. Gdy natrafimy na zdanie będące duchową perełką, warto przy nim się zatrzymać i wydobyć z niego maksimum znaczenia. Mówimy wówczas o kaloryczności słowa. Dla przykładu przytoczmy następującą sentencję: „Dopóki idziesz pod górę, idziesz na szczyt”. Przy takim zdaniu warto zatrzymać się dłużej. Aby takie zdanie mogło spełnić zadanie nasycenia duszy, musi być „wywałkowane”. Aby można było wypieć smaczne ciasto nie wystarczy użyć wałka jeden raz. Nawet nie dwa, nie trzy. Trzeba go użyć wiele razy. Podobnie jest z medytacyjną lekturą Pisma Świętego czy dzieł duchowych, trzeba do nich wracać wielokrotnie, rozważając w różnych aspektach i podczas zróżnicowanych doświadczeń życiowych.

Słowem Bożym najpełniej żyła Matka Najświętsza. Do tego stopnia była Ona otwarta na słowo Boże, że pozwoliła mu w sobie stać się ciałem. Nosila je w swoim sercu, a później jako Osobę pod swoim sercem. Przez trzydzieści lat żyła z Nim w szczególnej zażyłości. Niech tej zażyłości uczy dzisiaj każdego z nas. Amen.

7. Koronawirus szansą odkrywania bogactwa Kościoła i jego nauczania – aniołowie

Epidemia koronawirusa to czas łaski, ma swoje znaczenie duchowe. Z punktu widzenia naszego powołania nie jest ważne, że umrzesz, bo przecież każdy umrze, ważne jest, w jakim stanie umrzesz, w jakiej relacji do Boga. Obecny czas stwarza szansę odkrycia nauczania Kościoła, które wdaje się nieco zapomniane. Do takich zapomnianych bogactw Kościoła należy wstawiennictwo aniołów.

Pismo Święte wiele razy wspomina o aniołach. W Starym Testamencie 120 razy, w Nowym Testamencie 175. Działania aniołów doświadczyła zarówno Matka Najświętsza, jak i św. Józef. Przywoływanie aniołów znalazło też swoje miejsce zarówno w czasie Mszy Świętej, jak też w roku liturgicznym. Mamy wspomnienie świętych archaniołów Gabriela, Michała i Rafała oraz wspomnienie aniołów stróżów. Aniołowie funkcjonują zarówno w zmyśle wiary Kościoła, jak też całkiem znacząco w sztuce sakralnej – tej wyższych i niższych lotów.

Możemy powiedzieć, że istnienie aniołów nam nie przeszkadza, ale wydaje się, że także nie wywiera większego wpływu na nasze życie. Gdy jednak pytamy, czy Bóg działa lub w jaki sposób działa, możemy odkryć Jego obecność przez wysłanników, którymi są aniołowie.

Koronawirus przypomina o ich obecności i czyni ich coraz ważniejszymi w miarę rozwoju epidemii. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu aniołowie spełniali bardzo ważną rolę w

wychowywaniu dzieci. Ich obecność dawała dzieciom poczucie bezpieczeństwa, chroniła przed lękami, minimalizowała zagrożenia, a obrazki z aniołem stróżem czuwającym nad dzieckiem, które przechowywały się jeszcze tu i tam, upewniały dzieci, że są chronione i zaopiekowane.

Dzisiaj do dzieci dołączają osoby chore i sędziwe coraz częściej pozostawiane same sobie, z poczuciem, że nikomu nie są potrzebne i nikogo nie obchodzą. Akt zawierzenia Bożym posłannikom – aniołom, może przynieść im wymierną ulgę, pocieszenie i nadprzyrodzoną nadzieję.

To, że Bóg posługuje się aniołami także dzisiaj, poświadczają objawienia fatimskie, a s. Łucja z całą stanowczością stwierdza: „Istnienie aniołów stróżów jest rzeczą pewną, zostali oni stworzeni przez Boga, aby służyć, wielbić, adorować, miłować. Jest rzeczą pewną, że Bóg w szczególnej swej dobroci i miłosierdziu dał każdemu z nas anioła, który nam towarzyszy, wspiera nas i strzeże”.

Aniołowie jako wysłannicy Boga pojawiają się także w objawieniach w Akita, w Japonii, które miały miejsce od 12 czerwca do 13 października 1973 roku, a zostały zatwierdzone przez władze kościelne już w 1984 roku. Rzeczywistość duchowa objawiała się w różnych postaciach.

Jedną z nich było zaangażowanie aniołów. Pewnego razu s. Agnes Sasagawa ze Wspólnoty Sióstr Służebniczek Eucharystii zobaczyła światło wydobywające się z tabernakulum, a u stóp ołtarza tłum adorujących duchowych istot zgromadzonych wokół Jezusa Eucharystycznego. Widzenia aniołów adorujących Hostię powtarzały się, a niekiedy słyszalne były słowa: Święty, Święty, Święty. Siostra Agnieszka wielokrotnie doświadczała działania swego Anioła Stróża. Najpierw w szpitalu podczas ciężkiej choroby. Wtedy nauczył jej modlitwy fatimskiej i zachęcał do odmawiania różańca. Potem wielokrotnie Anioł Stróż towarzyszył modlitwie s. Agnieszki. Zwykle rytm modlitwy dostosowywała do anioła. Najbardziej spektakularne pojawienie się anioła miało miejsce 5 lipca o godzinie trzeciej nad ranem. Zobaczyła postać, która przypominała jej zmarłą siostrę. Nie była to ona, ale Anioł Stróż, który zresztą od razu się przedstawił. Powiedział między innymi: „Jestem tym, który zawsze stoi u twego boku i czuwa nad tobą. Nie lękaj się! Módl się nie tylko z powodu twych własnych grzechów, ale w intencji wynagrodzenia za grzechy wszystkich ludzi”.

Tak wiele osób dzisiaj jest dotkliwie samotnych. W szpitalach, kwarantannach lub po prostu w domach. Nie mam nikogo – nieraz się skarżę, a jak mam, to nie może przyjść albo po prostu nie chce. Tak wiele osób starszych przebywa w domach opieki, zdanych na dobroć innych, w ich oczach zwykle niewystarczającą. Czy Bóg o tym nie wie? Wie i dlatego wysyła swoich posłańców. Masz swego anioła stróża, który nie tylko troszczy się o ciebie, modli się

za ciebie i razem z tobą, ale też adoruje Boga obecnego w tobie. Każdy anioł stróż adoruje Boga obecnego w człowieku, do którego został posłany. Robi to z tobą, a jeżeli ty o tym nie pamiętasz, robi to w twoim imieniu, jakby za ciebie. Jeżeli dzisiaj ty nie możesz uczestniczyć we Mszy Świętej, wyślij w swoim imieniu Anioła Stróża. Niech on uczestniczy we Mszy Świętej w twoim imieniu. Gdybyśmy patrzyli z wiarą, nie widzielibyśmy pustych kościołów, ale wypełnione po brzegi obecnością naszych aniołów stróżów. One na szczęście nie podlegają żadnym limitom. Anioł to wielki skarb, który troszczy się o twoje zbawienie, który utwierdza cię w przekonaniu wyrażanym w każdy pierwszy piątek miesiąca: Twoją jesteśmy własnością i do Ciebie należeć chcemy – nie do tego świata!

Nigdy nie jesteś sam/a, zawsze jest z tobą anioł stróż. Aniołowie, których przywołasz, spieszą ci z pomocą. Są z tobą święci – wyznajemy przecież prawdę o świętych obcowaniu, jest wreszcie z Tobą Maryja – twoja Matka. Ona mówiąc do Juana Diego, mówi również do ciebie: Czyż nie jestem przy tobie Ja, twoja Matka? Czy nie stoisz w moim cieniu? Czy to nie Ja jestem źródłem twojej radości? Czy nie jesteś ukryty w fałdach mego płaszcza i w moich ramionach, które cię obejmują? Czy potrzebujesz czegokolwiek innego?

8. Koronawirus szansą odkrywania bogactwa Kościoła i jego nauczania – nawrócenie i pokuta

Epidemia koronawirusa to czas łaski, ma swoje znaczenie duchowe. Z punktu widzenia naszego powołania nie jest ważne, że umrzesz, bo przecież każdy umrze, ważne jest, w jakim stanie umrzesz, w jakiej relacji do Boga. Obecny czas stwarza szansę pełniejszego odkrywania nauczania Kościoła na temat nawrócenia i pokuty.

W pierwotnym Kościele chrzest udzielany był osobom dorosłym. Po chrzcie jednak nie wszyscy spełniali wymagania, jakie z niego wynikały. Niektórzy wracali do grzesznego życia przed chrztem. Młoda wspólnota Kościoła stanęła przed dylematem: co z nimi zrobić? Jedni mówili: wyrzucić ich ze wspólnoty! Inni: nie wypada. Jezus pewnie tego by nie zrobił. Nawet apostołowie wracali do starego sposobu myślenia, a Jezus im przebaczał. W końcu osiągnięto kompromis. Ostatecznie zostawiano ich we wspólnocie, ale warunkowo. Tym warunkiem było podjęcie przez nich nawrócenia.

Zagadnienie nawrócenia jest ciągle aktualne. Wierni słyszą z ambon wezwanie do nawrócenia niemal przez cały rok, a w Wielkim Poście niemal codziennie. Słyszą jako dzieci, młodzież, osoby dorosłe, a nawet gdy są u schyłku życia. Czy zatem warto podejmować

nawrócenie, skoro nawet jako starcy tego nawrócenia będę potrzebować. Czy ma ono w ogóle sens?

Aby przybliżyć się do odpowiedzi na te pytania, warto dokonać podstawowych rozróżnień.

Możemy mówić o nawróceniu w sensie **ścisłym** i w sensie **szerokim**. Nawrócenie w sensie **ścisłym** jest wtedy, gdy ktoś żyje bez Boga lub wręcz z nim walczy. Jego życie jest jednym wielkim oddalaniem się od Boga. Lecz w pewnym momencie taki ktoś doświadcza „dotknięcia” Boga, wchodzi do kościoła, pozornie nie wiedząc dlaczego, i tam słysząc szmer modlitw doświadcza wewnętrznego oświecenia czy wyrusza na pielgrzymkę z czystej ciekawości np. do Santiago de Compostella, a tam „czeka” na niego Bóg ze swoją łaską i wtedy ów człowiek doświadcza nawrócenia. Do tej pory jego droga życia była drogą od Boga, teraz staje się drogą do Boga.

Myślę, że nawrócenia w sensie ścisłym nie potrzebuje nikt z nas słuchających te słowa. Każdy z nas potrzebuje jednak nawrócenia w sensie szerokim. Nawrócenie w tym sensie to po prostu **poprawa życia**. Każdy z nas może w swoim życiu coś poprawić. Bardziej dbać o swoje życie religijne: modlić się więcej, w większym skupieniu, z większym oddaniem, więcej czytać Biblii, lektury religijnej. Dbać o relacje – być bardziej otwartym, uczynnym, wrażliwym, empatycznym, skromnym, wdzięcznym, uśmiechniętym. Bardziej przykładać się do pracy, wypełniania obowiązków, więcej dawać „z siebie”. Wezwanie do nawrócenia staje się więc wezwaniem do mobilizacji, do pracy nad sobą, nad relacją do drugiego i oczywiście do Boga.

Jeszcze inaczej na nawrócenie patrzy Orygenes. Proces nawrócenia widzi on jako kołowe wchodzenie na szczyt góry. Dopóki nie jestem na szczycie potrzebuję nawrócenia. W tym ujęciu każdy potrzebuje nawrócenia, chociaż dla każdego będzie znaczyło ono trochę co innego. Co innego dla będących u podnóża góry, co innego dla tych, którzy są w połowie drogi, a co innego dla tych, którzy zbliżają się do szczytu. Gdyby ktoś na nas wchodzących patrzył z góry, widziałby, że chodzimy w kółko. Rzeczywiście, nawracanie się to takie trochę chodzenie w kółko. Jednakże za każdym kółkiem wznosimy się ku szczytowi.

Z nawróceniem ściśle związane jest pojęcie pokuty. Nawracajcie się, pokutujcie – słowa te brzmią jak synonimy.

Nawrócenie ma jednak swoją wewnętrzną dynamikę. Uwieńczeniem procesu nawrócenia jest świętość.

Pokuta ukierunkowana jest na grzechy. Wiąże się z wynagradzaniem za nie. Stąd mamy nabożeństwa wynagradzające, np. Niepokalanemu Sercu Najświętszej Maryi Panny w pierwsze soboty miesiąca. To wynagrodzenie może być za grzechy nasze, ale też grzechy innych. Może

być ukierunkowane na grzechy konkretne, przeciwko określonym osobom lub prawdom wiary lub też ogólnie przeciwko temu, co święte.

Czyny pokutne możemy podejmować sami – modlitwy, posty, jałmużny, ale też uległe przyjmowanie uciążliwości życia możemy traktować jako nasze akty pokutne. Mogą to być cierpienia spowodowane chorobą, pracą, trudnymi relacjami.

W obecnych czasach jako przejaw naszej pokuty możemy traktować pokorne przyjmowanie odosobnienia oraz stanie w kolejkach do sklepów spożywczych czy aptek.

Jeżeli będziemy traktować je jedynie jako uciążliwości, uciążliwościami zostaną. Jeżeli uczynimy z nich akt pokuty, nabiorą znaczenia nadprzyrodzonego, wypraszając Bożą łaskę dla nas i dla świata.

Tak sobie myślę, czy nie przydałaby się ogólnopolska czy ogólnoeuropejska pokuta. Bo przecież jest za co przeproszać Boga.

Gdy Jan Paweł II był w Polsce, to naszych grzechów nie wymieniał po imieniu, a przecież jest święty, tym bardziej ja wymieniać ich nie będę, ale wydaje się, że grzech, który jest obecny w przestrzeni publicznej, domaga się publicznej pokuty.

W kontekście naszych dzisiejszych rozważań nie mniej ważna od modlitwy o ustanie epidemii jest modlitwa przebłagalna za nasze grzechy i całego świata.

Niech ten trudny czas epidemii budzi nasze sumienia.

Z niechęcią o tym mówię jak Jonasz do Niniwitów. I ze świadomością własnej niewierności Bogu, jaka była jego udziałem. Jednak z nadzieją, znając owoc jego nawoływania.

9. Koronawirus szansą odkrywania bogactwa Kościoła i jego nauczania

– Maryja

Epidemia koronawirusa to czas łaski, ma swoje znaczenie duchowe. Z punktu widzenia naszego powołania nie jest ważne, że umrzesz, bo przecież każdy umrze, ważne jest, w jakim stanie umrzesz, w jakiej relacji do Boga. Obecny czas stwarza szansę pełniejszego odkrycia osoby Maryi.

Doświadczenie epidemii koronawirusa jest bez wątpienia dużym wyzwaniem dla naszej wiary. Możemy mówić wręcz o próbie wiary – wiary w Bożą dobroć, miłość, opatrność.

Należy pamiętać, że próby są po to, aby wiara pogłębiała się, hartowała i dojrzewała. Aby w tej sytuacji się odnaleźć, potrzebujemy pomocy, pomocy świętych, a przede wszystkim Tej, która jest nie tylko święta, ale najświętsza – Najświętszej Maryi Panny. Patrząc na Nią w aspekcie wiary i obecnego doświadczenia epidemii, odkrywamy Ją na nowo jako mistrzynię

życia duchowego. Ona nazywana jest *Rosa Mistica*, czyli *Róża Mistyczna*, a więc ta, która nieustannie żyje na szczytach mistyki.

W jaki sposób odkryć Maryję jako mistrzynię życia duchowego?

Pomocne są odniesienia do świata sportu. Wielokrotnie odwoływał się do niego św. Paweł (1 Kor 9, 24; Flp 3,12-15; 2 Tym 4,7). Wyobraźmy sobie stadion lekkoatletyczny, a na nim zawodników. Rywalizacja się rozpoczyna. Zawodnicy kolejno przechodzą przez eliminacje. Mają przed sobą określoną liczbę biegów, rzutów, skoków, a więc prób, podczas których mierzą się z czasem, odległością i wysokością. Stopniowo najslabsi odpadają, pozostają najlepsi. Zwycięża jeden/jedna.

Tak jak młodzi sportowcy uczą się od zwycięzców, podpatrują ich i naśladują, tak i my możemy uczyć się od Maryi. W Jej życiu miało miejsce wiele prób, którym wychodziła naprzeciw i z którymi zwycięsko się zmagala. Poucza nas o tym Pismo Święte i cała Tradycja Kościoła. Przyjrzyjmy się najważniejszym z nich.

Pierwsza próba wiary wiązała się ze zwiastowaniem. Konsekwencje zgody na bycie Matką Syna Bożego były nie do przewidzenia, a jak wiemy, wiązały się z ogromną niepewnością, uciążliwością i niesprawiedliwą oceną ze strony świata, który w tym czasie nie był w stanie pojąć ani Bożych zamiarów, ani tego, co naprawdę się wydarzyło.

Druga próba wiary to ucieczka do Egiptu.

Wkrótce po narodzeniu Jezusa Józef przynosi przerażającą wiadomość. Chcą zabić dziecko. Trzeba uciekać. Tylko w ten sposób można ocalić życie Syna. Trzeba zbierać się natychmiast i zapomnieć o szybkim powrocie do Nazaretu.

Trzecia próba to męka i śmierć Jezusa

Tak naprawdę to są dwie drogi krzyżowe: Droga Krzyżowa Jezusa i Droga Krzyżowa Maryi. Każda matka w pewnym sensie umiera razem ze swoim synem. A potem jeszcze *Pieta*. Jezus rozpoczął drogę na ten świat w ramionach Matki. Drogę „powrotną” ku Ojcu rozpoczyna także w Jej ramionach.

W Maryi – Róży Mistycznej – w tych wszystkich doświadczeniach, w tych wszystkich próbach, nie było ani buntu, ani żalu, ani pretensji ni do Boga, ni do świata.

Odkrycie Maryi jako mistrzyni życia duchowego byłoby marną pociechą, gdybyśmy nie odkryli Jej jako naszej Matki.

Każdy z nas otrzymał testament. Jego autorem jest Jezus. W nim przekazał Ci najcenniejszy dar – swoją Mamę. Testament ten zna cały świat. Ów testament Jezus przekazał Ci za pośrednictwem św. Jana Ewangelisty. Jezus powiedział do niego, mówiąc jednocześnie

do ciebie „Oto Matka Twoja” (J 19, 27). Od tej chwili możesz podjąć ów testament, który nigdy się nie przedawnia.

Jezus wypowiadając słowa „Oto Matka twoja”, wprowadza każdego z nas w relację z Maryją, w jakiej sam się znajdował. Chce, abyśmy zachowywali się wobec Maryi w taki sposób, jak zachowywał się On sam. Rozważania powyższe naprowadzają nas na jeden z najpowszechniejszych, jeżeli nie najpowszechniejszy z obrazów, z jakim spotykamy się w naszym życiu. Tym obrazem jest Maryja z Dzieciątkiem Jezus. Ma on niezwykle doniosłe znaczenie także dla naszego życia duchowego. Jeżeli bowiem Jezus chce, abyśmy zachowywali się wobec Maryi tak jak On, to my również możemy **widzieć siebie na Jej rękach**.

Bycie na rękach Maryi w naszej codzienności ma doniosłe konsekwencje.

Pierwsza to ta, że jesteśmy uniesieni ponad ziemię. Ziemia to – jak wiemy – ojczyzna węża. Symbol szatana jako węża jest tutaj niezwykle wymowny. Możemy powiedzieć, że wścieka się on, widząc nas na rękach Maryi. Stajemy się wówczas dla niego zupełnie niedostępni, a jego bezradność wydaje się totalna.

Drugą niezwykle ważną konsekwencją bycia na rękach Maryi jest to, że Ona może zanieść nas do Jezusa, do zjednoczenia z całą Trójcą Świętą, do nieba. Ona jest drogą najszybszą, najpewniejszą, najbezpieczniejszą i najkrótszą. Dzieje się tak, ponieważ użycza nam swoich nóg, swojej woli i umysłu, swego życia duchowego.

Trzecia niezwykle doniosła konsekwencja bycia na rękach Maryi to ta, że jesteśmy bardzo blisko Niej. Blisko Jej oczu, umysłu i serca. Będąc blisko Jej oczu, możemy uczyć się od Niej Jej widzenia świata. Widzenia świata z Jej perspektywy. Jej spojrzenie jest zgodne ze spojrzeniem Jej Syna, a przez Niego ze spojrzeniem samego Boga w Trójcy Jedynej. Będąc blisko Jej umysłu, z łatwością uczymy się Jej sposobu myślenia. Będąc blisko Jej serca, uczymy się, co to znaczy kochać.

Bycie na rękach Maryi ma jeszcze jedno bardzo ważne odniesienie, odniesienie do naszej śmierci. Jeżeli misję Jezusa odczytujemy jako bycie „rękoma” Boga Ojca pochylającego się nad człowiekiem, a nasze życie jako bycie na rękach Maryi, to chwilę śmierci możemy rozumieć **jako przekazanie nas z rąk do rąk, z rąk Maryi w ręce Jezusa!**

Święty Bernard z Clairvaux w jednym ze swoich najslynniejszych kazań o Maryi nazywa Ją „wodociągiem łaski”. Porównanie to odnosi się przede wszystkim do odkupieńczej ofiary Chrystusa, która uobecnia się w każdej Mszy Świętej. Maryi zależy na tym, abyśmy mieli ciągły dostęp do łaski odkupienia. Ten dostęp pragnie nam ułatwiać, czynić jakby „na wyciągnięcie ręki”. Nie jesteśmy przecież w stanie być na Mszy Świętej przez cały dzień, a w okresie epidemii codziennie, a nawet w niedzielę, jednakże możemy mieć dostęp do łaski

odkupienia uobecnianej podczas każdej Mszy Świętej za pośrednictwem Maryi. Będąc w łączności z Maryją jako „wodociągiem łaski”, mamy zapewniony dostęp do źródła. Cały czas przecież możemy być w komunii z Nią. Jak wodociąg zapewnia nam kontakt ze źródłem wody, tak Maryja ze źródłem wszelkiej łaski, jaką jest Odkupieńcza Ofiara Chrystusa. Niech w tym okresie epidemii Maryja zostanie odkryta na nowo jako nasza mistrzyni i nasza matka, ponadto w tym trudnym okresie epidemii jako „wodociąg łaski”, łaski największej – naszego zbawienia. Amen.

10. Koronawirus szansą odkrywania bogactwa Kościoła i jego nauczania **– życie wieczne**

Epidemia koronawirusa to czas łaski, ma swoje znaczenie duchowe. Z punktu widzenia naszego powołania nie jest ważne, że umrzesz, bo przecież każdy umrze, ważne jest, w jakim stanie umrzesz, w jakiej relacji do Boga. Obecny czas stwarza szansę odkrycia nauczania Kościoła o życiu wiecznym.

Na początku, proszę, wycisz się, zamknij oczy i usłysz pytanie:

Czy wierzysz, że Pan Bóg chce ci dać gwiazdkę z nieba?

Jeśli powiedziałeś NIE, to nie słuchaj dalej tej konferencji.

Jeśli odpowiedziałeś TAK, to chcę ci zadać drugie pytanie.

Czy wierzysz, że Pan Bóg chce dać ci dwie gwiazdki z nieba?

Jeśli powiedziałeś NIE, to nie słuchaj dalej tej konferencji.

Jeśli odpowiedziałeś TAK, to chcę ci zadać pytanie trzecie.

Czy wierzysz, że Pan Bóg chce dać ci całe niebo?

Jeśli odpowiedziałeś NIE, to nie słuchaj dalej tej konferencji.

Jeśli odpowiedziałeś TAK, to nie musisz niczego się lękać ani niczym smucić.

Pan Bóg chce ci dać nie tylko jedną gwiazdkę z nieba, nie tylko dwie, ale chce ci dać całe niebo.

Jakże często zapominamy o perspektywie wieczności. W większości mamy obecnie więcej czasu. Czy dla Boga?

Myślmy co z nami będzie jutro, za miesiąc, za rok, a czy myślimy, co z nami będzie za dwadzieścia, pięćdziesiąt, sto lat?

Nasza Ojczyzna jest w niebie zapewnia nas św. Paweł. To tam mamy przygotowane dla nas miejsce. Sam Jezus dla nas je przygotował. Czyż to nie wspaniałe?

W Środę Popielcową tak chętnie przybywamy do naszych świątyń, aby posypać głowy popiołem i usłyszeć słowa: „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”. Przypominamy sobie wtedy o śmierci, próbujemy niejako oswajać się z nią.

Kiedy dziś stajemy w jej obliczu można powiedzieć, że Pan Bóg nas sprawdza: czy pamiętasz, że „w proch się obrócisz”. Czy tych słów ze Środy Popielcowej nie przyjmowałeś tylko zewnętrznie, rutynowo. W obliczu śmierci nabierają szczególnej wagi i jakby nowego znaczenia.

Przemija postać tego świata. Słowa te zapisane przez św. Pawła w *Liście do Koryntia*, słyszeliśmy wielokrotnie. Dzisiaj widzimy na własne oczy, jak świat zmienia się z dnia na dzień, co więcej, dla wielu postać tego świata przemija w zastraszającym tempie, a dla wielu rozpada się przybytek doczesnego zamieszkania, ale zawsze pozostaje Bóg i jego łaska.

On nie chce, aby doczesność stała się dla człowieka ziemią obiecaną.

Jesteśmy na tej ziemi, aby dojrzewało w nas brzemień wieczności.

Bardzo dobrze rozumiała te prawdę św. Tereska od Dzieciątka Jezus, pisząc: „Jestem wiosennym kwiatem w ogrodzie Boga, Pan ogrodu zrywa go, gdy osiągnie pełnię. Wszyscy jesteśmy kwiatami w ogrodzie Boga. Pan ogrodu zrywa je, jedne wcześniej, a drugie później.

Martin Heidegger mówił, że człowiek to byt skierowany ku śmierci, a ja mówię, że człowiek to byt skierowany ku zmartwychwstaniu.

Jak wielka jest różnica między światem wiary a niewiary w życie wieczne ukazuje dialog dwojaczek będących pod sercem mamy. Jeden jest wierzący, a drugi nie.

- Wierzysz w życie po narodzeniu? – Pyta jeden drugiego.

- Oczywiście, to tam jest prawdziwe życie. A tu jesteśmy tylko po to, aby stać się silnymi i przygotować się do tego, co tam nas czeka.

- Głupstwa mówisz. Nie ma żadnego życia po narodzeniu. To tu jest cały nasz świat. Tu żyjemy i tu umieramy. A jeżeli wierzysz w życie po narodzeniu, to jakie ono jest?

- Nie znam szczegółów, ale wierzę, że będzie tam dużo światła i radości, i że będziemy jeść ustami, i że na pewno zobaczymy mamę.

- Jeść ustami, to śmieszne, przecież mamy pępownię, która nas karmi. I jeszcze wierzysz w mamę. Gdzie ona jest? Żadnej mamy nie ma, nigdy jej nie widziałem. To jakiś absurd.

- To w niej żyjemy, poruszamy się i jesteśmy, bez niej nas by nie było. To ona nas karmi i kocha, a gdy wszystko cichnie, można usłyszeć jak śpiewa i poczuć, jak gładzi nasz świat.

Dialog powyższy możemy przenieść w świat współczesny

- Wierzysz w życie po śmierci? – człowiek niewierzący pyta wierzącego.

- Oczywiście, to tam jest prawdziwe życie. A tu jesteśmy po to, aby przygotować się do tego, co tam nas czeka.

- Głupstwa mówisz. Nie ma żadnego życia po śmierci. To tu jest cały nasz świat. Tu żyjemy i tu umieramy. A jeżeli wierzysz w życie po śmierci, to jakie ono jest?

- Nie znam szczegółów, ale wierzę, że będzie tam dużo światła, radości i szczęścia, i że nie będziemy już jeść ustami, i że na pewno zobaczymy Boga twarzą w twarz.

- To śmieszne, zawsze jemy ustami. I jeszcze wierzysz w Boga! Gdzie On Jest? Nigdy Go nie widziałem. To jakiś absurd.

- To w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy, bez Niego nas by nie było. To On nas karmi, a gdy wszystko cichnie, można usłyszeć jak śpiewa o miłości do nas i poczuć, jak przytula świat do swego Boskiego serca.

W Środę Popielcową słyszałeś słowa: z prochu powstałeś i w proch się obrócisz.

W poranek wielkanocny usłyszysz: z miłości powstałeś i w miłość się obrócisz. Amen.